

Duży ekran w mniejszym mieście

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Jak zaczęła się pana przygoda z kinem?

Piotr Bigos: - Wszystko zaczęło się w Łodzi. Z sentymentem wspominam Zespół Szkół Ekonomicznych na Księżym Młynie, gdzie skończyłem szkołę średnią. Mieszkałem w internacie przy ulicy Wodnej. Potem studiowałem pedagogikę i socjologię. Byłem szefem osiedla studenckiego na Lumumbowie i wtedy trafiłem do DKF-u w kinie Studio przy akademikach. To było klimatyczne miejsce ze starymi skrzypiącymi fotelami. Często chodziłem też do kina Bałtyk. Bardzo zżyłem się z Łodzią, uważam, że to miasto z duszą.

Ale porzucił pan Łódź dla Skierniewic.

- Do Skierniewic trafiłem przez żonę - skierniewiczanę. Poznaliśmy się na studiach w Łodzi, ona nie zgodziła się, żebym tam został i pracował na uczelni. Gdy przyjechałem do Skierniewic, to było „śpiące” miasto, ciężko było mi się do niego przyzwyczaić. Przez pierwszy rok co sobota uciekałem do Łodzi, aż w końcu żona powiedziała: „Rób coś tu na miejscu”. Podjąłem więc pracę w ówczesnym Miejskim Ośrodku Kultury (dzisiejsze Centrum Kultury i Sztuki - przyp. red.). Wtedy to był mały klub bez wyposażenia. Na miejscu zastałem tylko butlę gazową i telewizor - które zresztą nam ukradli. Szybko jednak rozkręciliśmy działalność, załatwiłem dla MOK-u pierwsze komputery Atari. Gdy przestaliśmy mieścić się w budynku, przejęliśmy kolejny klub, słynną „Konstancję”, która teraz jest filią CKiS. W 1993 roku do struktur domu kultury przyłączone zostało kino.

Wtedy został pan „kiniarzem” na cały etat?

- Gdy powstał kinoteatr Polonez w 1978 roku, był jednym z najnowocześniejszych obiektów w Polsce. Architektonicznie budynek był wzorowany na teatrach rosyjskich, zaprojektowany na 489 miejsc, miał atrium dla orkiestry i pełnowymiarową scenę teatralną. Już wtedy, tak jak obecnie, oprócz działalności filmowej odbywały się tam inne wydarzenia kulturalne: koncerty, przeglądy amatorskie, występy estradowe i teatralne. Po zmianach politycznych pod koniec lat 80. kino poszło w prywatne ręce i podupadło. Przez długie lata stało wręcz puste. Jego losy nie były pewne, chodziły nawet słuchy, że chcą tam zrobić supermarket. Byłem wtedy dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury i podjąłem się komunalizacji obiektu. Zrobiliśmy remont i rozbudowaliśmy budynek. Teraz mamy dwie sale kinowe, jedną na 332, a drugą na 144 miejsca. Obydwie wyposażone w ekrany perełkowe, nagłośnienie Dolby Digital i klimatyzację. Mamy też projektor cyfrowy do wyświetlania filmów w technice cyfrowej 3D. W ostatnich latach udało nam się unowocześnić i zmodernizować wnętrze, wymieniliśmy fotele. Planujemy remont dachu i uruchomienie jeszcze jednej sali.

Wraz z kinem powołał pan do życia lokalne radio.

- Gdy przejęliśmy kino, potrzebowaliśmy reklamy dla nowej działalności, dlatego w MOK-u utworzyliśmy RSC - regionalną rozgłośnię radiową, która nadaje od 1997 roku i świetnie sobie radzi do dziś.

Cały wywiad można przeczytać w kwietniowym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa>

-lodzkiego